Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 10. Bochum, w październiku 1895. **Rok 3.**

1795—1895.

W męczeństwa rocznicę — u ofiar Twych grobu
Z krwią wzrokiem zalanym i łzami [Tobą,
Znów w prochu się korzym, o Panie — przed
I znów Cię błagamy — okryci żałobą:
Miej litość, miej litość nad nami!

Gdyś siłą karzącej — wszechmocnej Twej dłoni
W proch starł nas i zepchnął z wyżyny,
Wiek cały się wijąc w przedśmiertnej agonii,
W swych swobód ojczystych rozpacznej obro-
Krwią dawne zmywaliśmy winy. [nie

Z Twem świętem Imieniem, o Panie nad Pany,
Na ustach, w bój szliśmy z ochotą.

. . . .

Za Twoją wróg wolą — zadaje nam rany
Jak w sploty wężowe owija kajdany,
A czoła piętnuje sromotą!

I tłumy męczenników śle w Sybir, wygnanie
I kala rodzinnych chat strzechy...
My jednak czekamy, aż kiedy, o Panie,
Wolności, swobody, nam ześlesz zaranie —
W modlitwie szukamy pociechy.

I ciągle się modlim — i ciągle nadzieje
Jak skarby pieścimy w swem łonie...
Dopóki brzęk kajdan mgły z oczu nie zwieje,
Dopóki się znowu krew świeża poleje,
Grób świeże ofiary pochłonie. —

A z grobów ojcowskich — rój sierót — rycerzy,
Jak smutny kwiat w górę wystrzele;
By młode swe siły położyć w ofierze,
By święcić rocznicę — i modlić się szczerze.

. . . .

O Panie! tych rocznic za wiele!

Więc znowu, my z sercem rozdartem, ku Tobie
Wzrok wznosim, zalany krwią, łzami,
I znów Cię błagamy — przy ofiar Twych grobie:
Ulituj się, Panie, sierocej żałobie...

. . . .

Miej litość, miej litość nad nami! *H. T.*

Ojczyzna nasza.

Na długich górach czarne świerki rosną,
Z wiatrem północy szumią pieśń żałosną,
A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się może;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy,
I rozproszone jak wędrowne nawy,
Gdzieniegdzie domki bieleją z poddasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Ciemne błękity mleczna droga dzieli,
Ziemią spoczęła w zroszonej pościeli,
Czasami tylko koń zarży na stepie,
Lub na jeziorze ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór, jak struga,
Trąby Juhasa nuta smętna, długa:
Obudza czujność i napaść odstrasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Ziemia pokryła pola, lasy, skały,
Nad strumieniami zawisły kryształy;
Po srebrnych wstęgach, przez białe doliny
Suną się sanie jak szare godziny.
Liszka na słońcu czerni się z daleka.
Gromada ptasząt pod strzechę ucieka;
A dym w słup bije, potem się rozprasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otwórem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żurawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie,
Krzyczy na słotę paw w stercie schowany,
A na lamusie klekocą bociany.
Gospodarz wita, do domu zaprasza —
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych Ojców wiarę, mowę, ziemię,
Ciągle nadstawia piersi, serca, głowy,
Na miecze wrogów, najezdców okowy;
Co póty działać, walczyć nie przestanie,
Póty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałasza —
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Aleksander hr. Fredro.

Kalendarzyk historyczny.

Październik.

1. 1459. Odparcie Czechów od Wrocławia.
2. 1418. Sejm w Horodle łączący Litwę z Koroną.
3. 1609. Pobicie Szwedów pod Rewlem.
4. 1705. Koronacya St. Leszczyńskiego.
5. 1763. Smierć Augusta III.
6. 1669. Koronacya Michała Wiśniowieckiego.
7. 1620. Klęska pod Cecorą.
8. 1657. Pobicie Szwedów pod Prostkami.
9. 1733. Moskale obsadzają Warszawę.
10. 1794. Klęska Maciejowicka.
11. 1831. Poddanie się Zamościa.
12. 1580. Bitwa z Moskwą pod Sabinem.
13. 1767. Wywiezienie senatorów z Warszawy.
14. 1683. Sobieski pod Granem.
15. 1384. Koronacya królowej Jadwigi.
16. 1672. Bitwa z Turkami pod Kałuszem.
17. 1676. Pokój z Turkami pod Żurawnem.
18. 1523. Urodzenie Anny Jagiellonki.
19. 1813. Józef Poniatowski ginie w Elsterze.
20. 1664. Zdobycie Stawiszcza.
21. 1658. Bitwa z Moskwą pod Wełkami.
22. 1672. Pokój Buczacki.
23. 1172. Smierć Bolesława Kędzierzawego.
24. 1497. Klęska od Wołochów na Bukowinie.
25. 1633. Uwolnienie Smoleńska od oblężenia.
26. 1706. Bitwa z Szwedami pod Kaliszem.
27. 1683. Zdobycie Gratzu.
28. 1410. Bitwa z Krzyżakami pod Tucholą.
29. 1424. Urodzenie Władysława Warneńczyka.
30. 1657. Traktat Bydgoski.
31. 1564. Wolność wyznania dla Hussytów.

Sokół.

„Zkąd to, bracie sokole, że tak skrzydła w półkole
„Roztoczyłeś, jakbyś bił za słońcem?
„Czy to lecisz na łupy? Czy to wietrzysz, gdzie trupy,
„Czyli może wysłano cię gońcem?“

— Ni mię gońcem, tak rano, w cudze kraje wysłano,
Ni na łupy pospieszam ja krwawe;
Lecę z Lackiej krainy, w bojum widział jej syny,
Lecę światu głosić Lachów sławę.

Ponad Wisły brzegami stały Laszki z dziatkami,
Starce bramy zalegli i gmachy;
A po drugim wód brzegu stali w gęstym szeregu
W miecz i rozpacz uzbrojone Lachy.

Długo stali, czekali, jasną bronią błyskali,
Potem śpiewy wysłano do Boga;
Lecz gdy wróg się przybliżył, las się włóczni najeżył,
I jak orły wypadli na wroga.

Pośród strzałów i wrzawy, pośród kłębów kurzawy,
Ci i owi za tumanem gasną;
Jak ci silnie natarli, tamci wściekle odparli,
I bój krwawy zawiązał się ciasno.

A z bram miejskich, ze łzami, patrzyli za wnukami
Drżące starcy, jak gołębie siwe;
A padłszy na kolana, łzy i modły do Pana
Słały w niebo niewiasty trwożliwe.

Aż gdy w krwawym obłoku miesiąc wyjrzał o zmroku,
A Moskalom wymoszczono rolę,
Jakby cienie pobitych, Lackiej sławy już sytych,
Wyszły Laszki na Grochowskie pole.

Wyszły w ciężkiej boleści, lecz bez skargi niewieściej,
Niosły drobne sieroty w objęciu;
Każda swego szukała, broń przy każdym leżała,
I przy każdym Moskali dziewięciu.

Odkąd wody w potoku i sokoły w obłoku,
Nigdy tyle krwi nie zlało ziemię;
Hej! polecę pustkowiem, braciom orłom opowiem,
Jak za wolność walczy Lecha plemię!

PROLOG
Władysława Bełzy

wygłoszony na scenie poznańskiej podczas uroczystości jubileuszowej w dniu 19-go października 1895 r.

Z daleka idę... A jednak tak bliski,
Tak krótki dla mnie był przedział tej drogi:
Bom szedł tu klęknąć u dziejów kołyski,
Uczcić pokłonem starożytne bogi,
Wskrzesić na chwilę drogie sercu cienie,
I z rąk bohaterskich wziąć znów pokrzepienie.

Więc tu, gdzie dawnych lat wspomnienia drzemią,
Pokryte mrocznych wieków tajemnicą,
Tobie, prastara Wielkopolska ziemio,
Dziejów ojczystych skarbcu i krynico,
Której z lat młodych tyle jestem dłużny,
Pierwszy hołd składam — z daleka podróżny.

A potem z oczu otrząsnąwszy rosę,
Z radością zwracam je ku innej stronie,
I tych tu witam i dank mój im niosę,
Których przed laty pracowite dłonie,
Z wysiłkiem woli dźwigały do góry,
Przybytku tego niespożyte mury,

Ćwierć wieku przeszło... W tak długim okresie,
Ileż to gmachów nieraz w gruz się wali...
Lecz gdy na drugich czas zniszczenie niesie,
Wbrew jego groźbie — wyście budowali,
Na przekór wkoło piętrzącym się gruzom,
Wznosząc świątynię narodowym Muzom.

Ojczysta sztuka, sfer jasnych mieszkanka,
Przemawiająca Kochanowskich mową,
Co przez lat tyle była jak wygnanka,
Bez piędzi ziemi, bez dachu nad głową,
Jak sierota karmiona jałmużną;
Dziś, cześć wróconą sobie, — wam jest dłużną.

Ta scena, waszą kierowana ręką,
Waszą opieką otaczana tkliwą,
Po latach, do was zwraca się z podzięką,
Z dumą wskazuje waszej siejby żniwo
I wdzięczność niesie głęboko odczutą:
Dramat swem tętnem, pieśń ojczystą nutą.

Niechże ta nuta wciąż szerzej i dalej
Płynie od sztuki ojczystej ołtarzy!
Niech ta scena — gdy serca zapali,
Tylko szlachetnym ogniem je rozżarzy!
Niech przypomina widzom w każdej chwili,
Czem ich przodkowie na tej ziemi byli.

Niech budzi w sercach, niech porusza w duszy
Miłość dla kraju męską i ofiarną;
Niech będzie rosą, co spada wśród suszy,
Aby posiane niezmarniało ziarno;
A u pamiątek ojczystych skarbnicy
Czuwa na straży — jak rycerz w przyłbicy.

Niech Bóg w przyszłości pomnaża jej plony,
Niech w społeczeństwie ma zawsze poparcie,
I niech wpisuje na dziejów swych karcie
Wciąż nowych mężów szereg zasłużony,
Jak zapisała tych, co do tej chwili,
Z zaparciem siebie, wiernie jej służyli.

17 października 1895 r.

Władysław Bełza.

Ojciec Grzegórz czyli Obrona Pucka.

(Dokończenie.)

Scena 8.

Sarpski (sam). Poszedł... w inny dzień byłbym go usłuchał... Czemu ja musiałem wtenczas strzedz posła! Cofnąć się nie mogę, — ale możeby jeszcze!... Jak miło mi było siedzieć pod starą lipą, co dworku strzeże, w spokoju i szczęściu! Ale cóż marzyć! (Przeszedł się i stanął.) Mówił ksiądz, że bronić się będą, że te mieszczuchy odważą się na nas!... — Ha, gdyby się rzeczywiście mieli zmówić, Niewiarowski im pomoże, — trzeba go prędko uwięzić. Innych się nie obawiam. Rzecz ważna, sam tem pójdę zarządzić, a tedy nasza górą! — Choćby się zdradą splamić i podać w pogardę, ale swego dopnę!

(Kurtyna zapada.)

Akt trzeci.

Scena 1.

Sarpski (chodzi uzbrojony po scenie). Teraz stanęliśmy na rozstaju. Wszystko przysposobione. Niewiarowski związany leży pod strażą. (Słychać z dala bęben.) Tam na dole, w mieście się coś roi; — zbliżcie się tylko do bramy zamkowej a przywitam was, że całe miasto w gruzach się położy, a choćby sam Szwed na tę zgubę miał sarkać.

(Bęben bliższy, krzyk za sceną: „Kto kocha króla Jegomości, do nas! do nas!)

Scena 2.

Halabardnik (wpada). Gwałtu! Potera z Jazgarem wyłamali bramę, już mieszczanie są w zamku! Wrzeszczą za Niewiarowskim. Ratuj się, kto może!

(Za sceną: „Wiwat Niewiarowski!“)

Sarpski. Stój tchórzu! Ha! to prędko, dalej do boju! (Dobywa szabli i zmierza ku drzwiom, wtem wpada Niewiarowski, Schultz, obywatel i radny, wszyscy pod bronią).

Scena 3.

(Niewiarowski, Sarpski, Schultz, obywatel i radny z chorągwiami)

Niewiarowski. Dowódzco! za czy przeciw królowi?

Sarpski (zmierza w niego). Maszci odpowiedź!

Niewiarowski (odbija cięcie i wytrąca mu broń). Imać go towarzysze!

Schultz. Związać go, żeby nie szkodził!

(Obywatel i radny rzucają się na niego i wiążą.)

Niewiarowski (do radnego). Ależ powiedzcie, kto mnie kazał uwolnić, kto odszukał?

Radny. Gdyby nie O. Grzegórz wszyscy bylibyśmy bez rady. On przyszedł i kazał nie wychodzić z miasta, wziąć broń, uderzyć do bramy, i Was, Panie, wziąć na dowódzcę.

Obywatel. A gdyśmy wtargnęli, Potera uchwycił jednego żołnierza. Jak tedy Jazgar wrzaśnie: „Gdzie Niewiarowski?“ — a stałem obok niego, tak ów ledwie mógł wyjąknąć, że Pan uwięziony. — Gdzie — huknął Jazgar.

Niewiarowski. I tak stanąłem pomiędzy wami! Dzięki Panu!

Schultz. Szczęście nasze, bez was kolego trudno byłoby zwyciężyć. — Ale też tak zdradzić załogę!

Niewiarowski (na Poterę i Jazgara wskazując). Patrzno kolego, jak się ta dwójka zawija! (Za sceną słychać co chwilę bęben i trąbę.)

Scena 4.

(Ciż, Potera i Jazgar.)

Potera (i Jazgar prowadzą przed sobą za ramiona Bornę; Potera pod pachą ciągnie berdysz). Idź-no, panie poruczniku, nie wstydź się, już ja innych zwyciężył. (Do Jazgara). Ady sąsiedzie, tam już jeden siedzi — wej, to pan Sarpski, dobra kompania! (Do Niewiarowskiego). Proszę Wielmożnego pana, co tu z tym począć? Możeby przepławić tam w morzu... tak oknem!... (pokazuje, jakby go oknem wyrzucić). A i temu by się przydało (wskazuje na Sarpskiego).

Niewiarowski. Związać jeńca! (wiążą i kładą na ziemi) i strzedz obu tu. — Któż chce ręczyć głową, by się nie wyłamali?

Jazgar. Jasny Panie, to my z Poterą tu będziem stali!

Niewiarowski. Dobrze! (Do Schultza) Mości kolego! Chorągwie pobrać i na dziedziniec wynieść, gdzie O. Grzegórz z resztą mieszczan czeka. (Biorą chorągwie i wychodzą.)

Scena 5.

(Potera i Jazgar.)

Potera (na przedzie, ale tak, żeby widział jenców. Do Jazgara.) Sąsiedzie, mnie na was markoci znowu, mówiliście do tego pana, że my tu będziem spali — gadacie jak dziecko! A ktoby tu spał! Jabym wam nie dał usnąć, bo to wojna! Kto na placu śpi, to kulą w łeb albo na gałąź!

Jazgar. Ale komoterku, cóż wam do głowy przychodzi! Obiecałem tylko za was i za siebie, że tu będziem za nich odpowiadali.

Potera. A no, to i prawda, ja to wiem, jak kto w niewolę wzięty, to z nikim nie może rozmawiać, więc jakby kto przyszedł i chciał z nimi gadać, to my mu będziem bronili i sami za nich odpowiadali. To się wie, ja to znam!

Jazgar (ogląda się niespokojnie). Komoterku, możebyście wy tu sami chcieli być.

Potera. A wej go, już wam to się dłuży ze mną?

Jazgar. Ale nie, jabym jeno tak poszedł tam, kiej się biją!

Potera. A nieszczęsny człowiek, już się mu znowu chce pić! Sąsiedzie, zaniechalibyście tego picia! A dziś jeszcze... (odwraca się).

Jazgar (w rozpaczy pokazuje mu dzidę i potrząsa ku tyłowi). Chciałbym się bić trochę!

Potera. A bić, — no widzisz, to powinieneś wyraźnie mówić a nie wstydzić się — idźże tedy, już ja im tu dam radę!

(Jazgar prędko i wesoło odchodzi.)

Scena 6.

(Potera i Sarpski.)

Potera. Jako to się zmieniają rzeczy! Choć ten sąsiad, dziś, no, niczego, pomógł mi walnie, a nie byłbym sobie pewnie dał rady — a w ten dzień, kiedy to Kobus powiadał, że Szwedy przyjechali, jak to się trzęsło ze strachu! Tak to bywa! Jeno ciebie kto chce machnąć, to się prędko ośmielisz, bo żal własnej skóry... Albo znowu ci tu, pono że chcieli iść do Szwedów i zmienić pewnie wiarę, bo to tak, jak jedno, to i drugie, jak drugie to i jedno...

Sarpski (siedzi plecami do sceny). Łżesz!

Potera. Jak mówisz? Trze cię powróz? Hę, może i nie szkodzi, przyzwyczaisz się, to cię nie będzie tak tarł, jak pójdziesz na szubienicę! (Do siebie.) Może to i źle, że tak mówię... ale bo to i korci, że taki, no, godny człowiek, bo go znam od dziecka... z tą niewiarą się wdaje... a bylibyśmy się tu po szwedzku nauczyli, żeby nie ten O. Gwardyan!

Scena 7.

(Ciż i Jazgar.)

Jazgar (wchodzi, prowadząc Rydygiera z raną na twarzy, z bezwładnym ramieniem). (Do niego.) Pójdźcie jeno, Mości Panie, zaraz odpoczniecie (prowadzi do ściany), tu siądźcie, ale ani pisku, bo wej tam stary Potera. (Do Potery.) To komoterku istna tu dziś klatka, jeno że w niej prócz nas dwóch same szczygły. (Oddycha głęboko.)

Potera. Bóg wam daj zdrowie, sąsiedzie, toście wej się spisali, no, niema co mówić! (Okrzyk za sceną: niech żyje król Jegomość, górą nasza.) Czego oni tak wrzeszczą? Pewnie im źle?

Scena 8.

(Wchodzi Niewiarowski, Schultz, Halbreuter, radny, obywatel, burmistrz i Ojciec Grzegórz.)

Niewiarowski. Bogu dzięki, Mości Panowie, honor ocalony. Puck nie przechodzi w ręce Szwedów! A jednak wstyd mnie. Wszystkich nas ten czcigodny zakonnik przeniósł czujnością i radą. Bez niego my teraz bylibyśmy powiązani!

Schultz. Co do mnie, prawda, nie byłbym się spodział takiej przewrotności.

Halbreuter. Slepi my wszyscy, a ja najwięcej; upoił mnie ten (wskazuje na Bornę), wynosił zdrowie Duglasa, a ja niczego się nie domyśliłem.

O. Grzegórz. Nie pytajcie teraz panowie, przez kogo działał Ojciec Niebieski, bo Jego sprawą całe dzieło, a jeszcze nie jest do-

kończone... (przystępuje do okna) patrzcie, jeszcze starczy światła dziennego — tam te łodzie, to nie są rybackie baty, Szwedzi w nich nadjeżdżają, bo umówiona godzina już nadeszła. Przyjmijcie ich, jak wróg zasługuje... ja tymczasem pójdę Bogu podziękować. (Wychodzi.)

Scena 9.

(Ciż bez O. Grzegorza.)

Niewiarowski. Panowie! Ten cnotliwy zakonnik dziś za nas wszystkich myśli i radzi. Bylibyśmy zapomnieli... (Do rajców): Wy, Mości Panowie, zostańcie, bo już my sami poradzimy. (Do oficerów): Proszę za sobą, zrobimy zasadzkę. (Wychodzą wojskowi).

Potera (gdy weszli poprzedni, stanął obok jeńców i ciągle miał ich na oku, przy nim Jazgar. Do Jazgara): Sąsiedzie, już my tych tu nie puścimy, choćby przyszło i dobę całą pilnować. (Zostają w tyle sceny.)

Scena 10.

(Burmistrz, radny, obywatel, Jazgar i Potera.

Burmistrz. Stańmy tu sąsiedzi (do okna) widzicie, już przybili, na murach cicho, nikogo nie mogą zobaczyć, jeno jeden strażnik wygląda.

Obywatel. Tamci się zbliżają — dziesięć łódek, widać chcieli nam zaraz dać załogę.

Radny. Brama się otwiera, wchodzą... weszli... dwie łodzie czekają...

Burmistrz. Widzicie, jak Niewiarowski wypada? (Słychać strzały.) Już obskoczeni. (Strzał.) Bronią się. (Strzał.) Już się poddają.

Wszyscy. Górą nasza! (powiewają czapkami, bronią).

Potera (do Jazgara). Tak i mnie się zdaje, sąsiedzie, że tam będzie większej klatki trzeba, niż nasza — ale dobrze, byle tych ptaszków nie puścili.

Obywatel. Już ich odprowadzają, — patrzcie! tam ci na łódkach uciekają, nasi ich gonią! Wiwat Niewiarowski!

Scena 11.

(Niewiarowski wchodzi z Schultzem.)

Niewiarowski. Chwałaż Bogu! skończyło się, półtora sta Szwedów pod kluczem!

Mieszczanie (prócz Potery). Wiwat nowy dowódzca!

Niewiarowski. Pan Halbreuter ściga tych, co zostali przy łodziach, my tymczasem zarządzimy środki ostrożności. (Trąba.) Cóż to, czy znowu Szwedzi?

Halabardnik (wpada). Jaśnie Wielm. wojewoda przyjeżdża. Już jest w zamku!

Burmistrz. W najlepszą chwilę przybywa.

Scena 12.

(Ciż i wojewoda z 3—4 zbrojnymi.)

Wojewoda. Witam Waszmość Panów, Bóg dał, że przy wolności i swobodzie. — Dowiedziałem się o wszystkiem od jeńca szwedzkiego w Gdańsku, co koń wyskoczył, bieżałem, Gdańszczanie dali 400 zbrojnych, którzy niebawem staną. Ale wszyscy bylibyśmy się spóźnili, gdyby nie wy!

Niewiarowski. Jaśnie Wielm. Panie, kłamstwem splamił by się każdy, ktoby nie przyznał, że Puck zawdzięcza dziś swą wolność zakonnikowi, O. Grzegorzowi.

Wojewoda. Gdzież on?

Schultz. Poszedł się pomodlić na podziękowanie, a mnie się zdaje, że skromność kazała mu się usunąć.

Wojewoda. Wspólnie mu podziękujemy, skoro nadejdzie. (Do oficerów.) Wam, Mości Panowie, jako naczelnik wasz, dziękuję za waleczność i odwagę, król Jegomość nagrodzi swego czasu obficie, ręczę za to. Wiernym mieszczanom zaś na pierwszym sejmie wyrobię, by las starościński tuż przy mieście do nich należał.

Mieszczanie. Dziękujemy! Bóg zapłać!

Wojewoda. Ale który z mieszczan sądzicie panowie i sławetni obywatele, powinien odebrać szczególniejszą pamiątkę za dzisiejszą potrzebę?

Niewiarowski. Wszyscy bez urazy się zgodzą, że uczciwy Potera i towarzysz jego Jazgar, co tam stoją, najwięcej zdziałali.

Schultz. Sam widziałem, jak Jazgar z wielką śmiałością rozbroił jednego z poruczników zdrajczych.

Wojewoda. Proszę W. Panów tu!

Jazgar (do Potery): Komoterku, pójdźcie tam!

Potera. A co się wam przyśniło, my tu stoim na straży, a nużby uciekli!

Wojewoda. Prawda, widać ducha wojskowego w tym starym. W radości zapomniałem o sromocie naszej. (Patrzy na jeńców). I Sarpski między nimi? (Do żołnierzy): Zabrać niewolników do wieży! (Czynią to.)

Potera. Teraz pójdziemy sąsiedzie, — ale co obowiązek, to obowiązek. (Stają przed wojewodą.)

Wojewoda. Uczciwi moi, wdzięczność serdeczną i uznanie wam wyrażam, i po 20 morgów ziemi bez czynszu dostaniecie na wieczne czasy.

Jazgar. Ufa! O retki! (skacze).

Potera. Co wy tak podrygujecie?

Jazgar (głośno). Komoterku! Po 20 morgów ziemi dostaniemy bez czynszu!

Potera. Wej! — Bóg zapłać, Jasny Panie, przyda się, — ale za co to?

Jazgar. Za tych dwóch szczygłów!

Potera. To i nie warto. Jak będzie znowu trzeba, to jeno zawołajcie Potery.

(Wchodzi Ojciec Grzegórz.)

Scena 13.

(Ciż sami i Ojciec Grzegórz.)

Wojewoda. W dobrą chwilę przyszedłeś Ojcze! (wita go).

O. Grzegórz. I was, panie wojewodo, Bóg przyprowadził, żebyście się przekonali, jak wiernie Puck stoi przy królu Jego Mości.

Wojewoda. Prawda to, choć Sarpski... ach Ojcze, to boleśnie. —

O. Grzegórz. Porzucić to, — gdzie wicher szumi, tam gałązki się miecą pod nogi.

Wojewoda. Ale tobie, czcigodny Ojcze, największą winniśmy wdzięczność, wszystkich przeniosłeś bacznością i radą. (Do wszystkich): Waszmość panowie! Jakże wynagrodzić zakonnika, który ocalił honor Pucka, Polski całej?

O. Grzegórz. Jaśnie Wielmożny wojewodo i wy panowie razem, nie moja to sprawa, Bóg za pośrednictwem św. Patrona mego zakonu wszystko zdziałał. Jemu podziękujcie. (Odstępuje krok.) Pamiętacie ów dzień, kiedy admirał Wrangel pokusił się zdobyć zamek wasz? Staliście na murach i już za sprawą zdrady, — jak śmiało dzisiaj przypuszczam, — jedno skrzydło wrogów miało się wedrzeć do twierdzy. Tedy padłem tu w tej komnacie na kolana. Była to rocznica w mojem zakonie wielka, poświęcona świętym znamionom męki Pańskiej cudownie udzielonym Patryarsze naszemu. Wtenczas jedyną nadzieją było niebo, ofiarowałem więc całe to wybrzeże św. Franciszkowi w potężną opiekę, by stanął za nami przed Bogiem; uczyniłem ślub za siebie i za was, iż, jeżeli nam pomoże, dzień ten w całej okolicy nadmorskiej obchodzić się będzie, jako święto uroczyste po wszystkie czasy. (Wszyscy się poruszają.) Odparliście napad (potakują). Otóż proszę was, byście się, wielmożni i uczciwi panowie, udali ze mną do stolicy biskupiej, aby ślubu tego dokonać.

Wojewoda (wzruszony). Ojcze kochany! Bogiem samym stoimy widocznie. — w Częstochowie król ślubował przed Matką Boską, — widzisz jak się wszyscy wzruszali twem opowiadaniem! (do otoczenia): Czy zgoda panowie na słowa gwardyana nowomiejskiego?

Wszyscy. Zgoda!

Wojewoda. Więc jak najprędzej uczynimy co pragniesz, klasztor wasz, wszystkich nas, będzie miejscem modlitwy, całe nadmorski kraje o nim pamiętać będą.

Wszyscy. To nasz klasztor!

O. Grzegórz. Bóg niech nagrodzi Panowie! (Trąbka.)

Scena 14.

Halabardnik (wchodzi). Poseł króla Jegomości!

Wojewoda. Wprowadzić co prędzej.

Poseł (wchodzi zaraz). Szkapę zniszczyłem, Jaśnie Wojewodo! List Jego królewskiej Mości.

Wojewoda. Dziękuję Waści. Rozgość się po trudzie (poseł odchodzi). (Czyta a wszyscy stoją w oczekiwaniu)... Chwała Bogu! Król wrócił do Warszawy, mieszka w swej stolicy, dziękuje wszystkim za wierność, przybędzie do nas, do Gdańska. Czarniecki idzie do nas przeciw Szwedom.

Wszyscy. Wiwat, niech żyje król Jegomość!

Wojewoda. Otóż będzie wiązarek dla gościa naszego: Puck obroniony! A teraz Panowie, obejrzeć miasto i zamek, czy wszystko w ładzie! (odchodzą, prócz O. Grzegorza, Jazgara i Potery).

Scena 15.

O. Grzegórz (na przodzie, do siebie). Wrócił do stolicy, Czarniecki idzie — Bóg sam opiekuje się pomazańcem swoim. Oby już był koniec próby! Przez krzyż i utrapienia ku spokojowi! (odchodzi).

Scena 16.

(Potera i Jazgar przystępują ku przodowi sceny.)

Potera. Sąsiedzie, co ten Ojciec gwardyan tak pięknie rozprawiał, powiecie mi później, bo proszę was dziś na poczestne do siebie, sąsiadku, a żeśmy je zarobili, to pewno; jak znowu będzie trzeba —

Jazgar. To zamrużę oczy i czach, czach!

Potera. To też, sąsiadku; bo jak się rzekło, — tym Szwedom my się nie damy.

KONIEC.

Uwaga. „Ojciec Grzegórz czyli Obrona Pucka“ nie jest bynajmniej wymysłem. Ułożyłem sztuczkę tę na podstawie bardzo dokładnej kroniki dawniejszego klasztoru OO. Franciszkanów, którą sam Ojciec Grzegórz, urodzony Gdańszczanin, spisał. Wypadki, o któ-

rych w niniejszym utworze mowa, są tam szczegółowo i z widocznem ciepłem opisane. Rozmowę między O. Grzegorzem a Sarpskim, który rzeczywiście w Pucku dowodził, wziąłem żywcem z kroniki. Prawdziwa też jest wiadomość o ślubie O. Grzegorza, iż odtąd 17-go września, dzień cudownych znamion Męki Pańskiej u św. Franciszka z Asyżu i rocznica obrony Pucka uroczyście się w Wejherowie obchodzić będzie. Szkoda, iż o ślubie tym, tak samo jak o walecznej obronie Pucka, zdaje się, dawno już zapomniano.

Ubiór radziłbym aktorom następujący: Wojewoda może być w kontuszu przydługim i w żupanie ciemnego koloru, z pasem polskim, szerokim i z karabelą; czapka wysoka z kitą niezbyt wielką. Na scenie może ją mieć na rękojeści. — Oficerowie najodpowiedniej ubiorą się w bóty długie; dwóch lub trzech mogą być całe żółto pomalowane. Spodnie powinny być szerokie, kurtki nie obcisłe, jak widać na obrazach historycznych z XVII wieku, przydługie, z pasem z tejże materyi szerokim, także szerokim kołnierzem białym, pokrywającym oba ramiona i z białemi wyłogami u ręki, wielkości zwykłych mankiet. Potrzebny jest także bandolet, szeroka szarfa z prawego ramienia ku lewemu bokowi, u którego szabla wisi. Mogą też oficerowie mieć rękawice z karwaszami, kroju takiego, jak obecnie bywają rękawiczki damskie latowe, z sztywnym wierzchem powyżej stawu. Kapelusze, jeżeli potrzebne, bo można się obyć, powinny być z szerokiemi brzegami i ile możności z puszystym przydługim kwiatem. Na pierwszem przedstawieniu mieli oficerowie ubiory takie, jak opisane z kitajki, jeden ciemno-żółty, drugi pąsowy, trzeci ciemno-niebieski, czwarty jasno-czerwony, a dla odmiany zamienili pasy i bandolety, tak, że oficer w niebieskim stroju wziął bandolet i pas żółty i na odwrót, co przy świetle bardzo pięknie się wydawało. — Mały Niewiarowski może wystąpić w żupaniku z rękawami, który łatwo uszyć, i w bótach z cholewami. — Szwedzki oficer może mieć surdut mundurowy kroju oficerskich i szablę, na głowie kapelusz stósowny, jak często pocztarkowie od święta. — Ojciec Grzegórz powinien być w habicie franciszkańskim, z kapturem i paskiem. — Mieszczanie najstósowniej wystąpią w bekieszach, to jest dostatnich polskich sukmanach z kołnierzem wywiniętym i z pętlicami. Burmistrz i radni mogą przy urzędowem wystąpieniu być w płaszczach czarnych, jakich teraz sędziowie używają, i w złotych łańcuchach.

Scena powinna być przestronna.

W Grzybnie, poczta Unisław, 22 paźdz. 1895 r.

Ks. Stanisław Kujot.

Myśli i zdania.

Na wszelkie moralne cierpienia, na nudę, na zniechęcenie się do ludzi, do życia, na tęsknotę serca, najlepszem, najskuteczniejszem lekarstwem jest ciągłe zajęcie — praca. *T. R.*

* * *

Modlitwa i praca — oto dwie wielkie dźwignie szczęścia każdego człowieka, a szczególniej kobiety. Niewinna, modląca się dziewica — to anioł w ludzkiej postaci. Jej szczera modlitwa nie napróżno do nieba kołace, ale owszem ubłaga u Ojca Niebieskiego szczęście dla siebie, rodziny, drogich osób i dla kraju.

* * *

Przeklęty, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się! — podobny strzaskanej kolumnie. *Juliusz Słowacki.*

* * *

Sługa Boży pracuje do późnego lata;
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.
Adam Mickiewicz.

* * *

Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu.
Karól Libelt.

Pospiech sądowy.

Senat karny, na którego barkach spoczywało zadanie osądzenia w ciągu kilku godzin siedmiu kradzieży i jedenastu ciężkich uszkodzeń ciała, zasiadł za zielonem suknem, a przewodniczący kazał przywołać pierwszego oskarżonego w osobie Jadwigi Jagody.

Woźny wprowadził babinę, ustawił ją przed trybunałem, a przewodniczący odczytał z aktów:

— Jesteś Jadwiga Jagoda, lat 27, rodem z Woli, niezamężna, wyrobnica, niekarana.

— Proszę też prześwietnego... ozwała się oskarżona.

— Nie proś tylko słuchaj. Prokuratorya oskarża cię o to, żeś zabrała Wojciechowi Łukaszykowi z jego posiadania bez jego zezwolenia korale wartości nad 25 reńskich dla własnej korzyści — albowiem świadkowie fakt kradzieży potwierdzili, zaczem oskarżenie jest uzasadnione.

— Proszę wielmożnego trybularza...

— Lepiej się przyznaj, to sąd przyjmie ci to za okoliczność łagodzącą.

— Proszę też pana prokuratora, to nie ja!

— No, kiedy się wypierasz, to świadkowie wyjaśnią. Siadaj sobie tam na ławce. Paweł! zawołajcie świadków: Jana Kulkę, a potem Wojciecha Łukaszyka.

Ponieważ trybunał miał do osądzenia siedm kradzieży i jedenaście ciężkich uszkodzeń ciała, więc dla szybkości sam przewodniczący dobył zapałek z kieszeni, posunął jedną ręką zamaszyście po pantalonach i zaświecił świece koło krucyfiksu. Woźny wprowadził świadków, przewodniczący upomniał ich zwykłą formułą na świętość przysięgi i zaprzysiągł.

Swiadkowie jeden po drugim zeznali, że widzieli jak Jagoda brała korale ze skrzyni, prokurator oświadczył, iż przy oskarżeniu obstaje, jeden z sędziów mruknął: „Septem menses!“ (siedm miesięcy) drugi dodał: „cum voto!“ (zgadzam się) trzeci kiwnął głową, a przewodniczący ogłosił wyrok zasądzający Jadwigę Jagodę na siedm miesięcy więzienia i zapytał:

— Od tego wyroku przysługuje ci zażalenie nieważności lub odwołanie — przyjmujesz wyrok, czy będziesz apelować?

— Proszę też wielmożnego sędziego i całą kancelaryę —

— Nie proś, tylko gadaj, czy wyrok przyjmujesz?

— Ale proszę jasnego sądu, niech mię wysłuchają! Ja —

— Więc nie przyjmujesz wyroku?

— Kiej ja nie wiem, panie trybunale, bo ja się nazywam Brygida Pogoda i jestem tu na świadka z Majchrem...

Przewodniczący nie czekając końca przemówienia babiny, trzasnął ze złością aktami o stół i krzyknął na woźnego:

— Pawełl ty ośle jeden dardański, zawołaj tu Jadwigę Jagodę! a bodaj go! pół godziny stracone, a tu siedm kradzieży i jedenaście ciężkich uszkodzeń ciała!

Spór.

Koło i oś spór wiodły — kto z nich wóz unosi.
Wóz do koła rzekł: — jakże dźwigniesz mnie [bez osi?
— Dźwignę! — rzekło i... spadło; wóz czeka [w potrzebie;
Ono leży nie mogąc dźwignąć... nawet siebie.
Częstokroć za występkiem tuż podąża kara.
Wóz — człowiek; koło — rozum; oś — wiara.

Podsłuchane.

„Słowo to wiatr“ — mówi stare przysłowie. Oj, gdyby to była prawda — powiadał pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.

Szczyt uczciwości.

— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę: was syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu, rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dla czego?

— Bo miał nowiusieńkie buty pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Podobieństwo.

Wojtek: — To ci dopiero zatracony bachor, jeszcze od ziemi nie odrósł, a już się garnie do gozołki.

Wojtkowa: — A widzisz Wojtek, tero nie będzies cięgiem godoł, że twój chłopok nijok do ciebie nie podobny.

Dobre życzenie.

— Życzę ci, kuzynku, od dziś za rok bujnych wąsów i brody...

— Nawzajem, najdroższa Klociu.

Na wsi.

Maciejowa: — No, wstawaj próżniaku!

Maciej: — Oj, oj! kiedy jestem zmordowany!...

Maciejowa: — Adyć, ty zatraceńcze jakiś, przez całą noc chrapałeś jak zabity.

Maciej: — No, tak, społem... Ale mi się śniło, zem bez ten cas dwa siągi drzewa porąbał.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.